

Jacek Hajnos OP: Fragment nieskończonej całości

Zwiastowanie należy malować w taki sposób, aby obraz jeszcze lepiej uwypuklał to, czym ono jest. To jest zadanie medytacji artystycznej. Tutaj nie chodzi o nowość ujęcia, jak rozumie to sztuka awangardowa. Tu chodzi o nowość wynikającą z namysłu teologicznego i pogłębienia wiary mówi Jacek Hajnos OP w rozmowie z Juliuszem Gałkowskim. Jego malarskie przedstawienie Zwiastowania będzie można obejrzeć na wystawie w podziemiach katedry św. Floriana w Warszawie już od 18 listopada.

Malowanie tajemnic różańca jest chyba szczególnym doświadczeniem dla dominikanina. Chyba bardziej szczególnym niż dla innych, przecież to jest wasza dominikańska duchowość.

Jacek Hajnos OP: Nie patrzyłem na to w ten sposób, różaniec jest jedną z najbardziej popularnych form modlitwy. Ale rzeczywiście jest to szczególna forma dla naszego zakonu. My, dominikanie, przez lata propagowaliśmy różaniec dość intensywnie. Nosimy go przy pasie i jest to znak naszej maryjności, a Matka Boża jest protektorką naszego zakonu.

Mówimy o tajemnicach, Zwiastowanie to pierwsza tajemnica różańca. Czy to ma sens, malowanie, czyli obrazowanie czegoś, co z samego założenia jest tajemnicą, czymś nie do końca wyjaśnionym?

Kościół katolicki posługuje się często „teologią negatywną”, wszak tak naprawdę więcej o Bogu nie wiemy, niż wiemy. Nawet jeżeli powiemy, że „Bóg jest dobry”, to w pewnym sensie będzie to kłamstwem, gdyż nie jest „dobry” w naszym ludzkim sensie. Jego dobroć przekracza naszą w sposób nieskończony. Zatem więcej możemy o Bogu nie powiedzieć, niż powiedzieć.

Tak samo żaden obraz, żadna muzyka, żadna poezja nie są w stanie zobrazować trafnej analogii między tym, kim jest Wszechmocny, a rzeczywistością sztuki i kultury. Natomiast kultura próbuje, a właściwie ludzie próbują poprzez nią mówić o rzeczach najważniejszych, w języku co prawda ograniczonym, ale dla nas dostępnym. Kiedy podejmujemy temat bardziej szczegółowych tajemnic, dotyczących życia Jezusa, Jego Matki, życia świętych, to trzeba stanąć w pokorze, w świadomości, że więcej nie wiemy, niż wiemy, ale jednocześnie pamiętać, że mamy źródło, które jest pewne, a jest to Pismo Święte. I z naszej wiary wynika, że przekaz biblijny jest natchniony i przekazuje nam prawdy wiary pomimo tego, że jego autorzy są ograniczonymi w swej naturze ludźmi. Dlatego też rozważania biblijne pozwalają nam dotknąć tej rzeczywistości, ale musimy zachować pokorę i pamiętać, że nie obrazujemy Boga, nie obrazujemy tych tajemnic, tylko że Bóg nas zaprasza do tego, abyśmy na nasz ograniczony sposób je ukazywali.

Możemy to nazwać próbą, wszakże wiemy, że nasze ujście Boga będzie możliwe dopiero w niebie, gdy staniemy wobec Niego twarzą w twarz.

Ale poprzez kulturę i sztukę tworzymy dalekie analogie, które pozwolą nam spotkać się z Bogiem. Mogą być oknem na spotkanie, jeżeli nasza sztuka się uda. Nasze środki formalne jakichkolwiek sztuk nie zbliżą nas do tajemnicy, ale Bóg zaprasza nas do podejmowania prób i do tego, aby nie bać się swojego indywidualizmu. Wiemy to chociażby z faktu, że są cztery Ewangelie, że każda z nich nosi ślad indywidualnego autora, dlatego my też możemy tworzyć obrazy, które są z jednej strony natchnione źródłem obiektywnym, czyli Pismem Świętym, które jest podstawowym źródłem wiary. Z drugiej strony to źródło wiary jest „przepuszczone” przez naszą wrażliwość, historię, technikę, umiejętności osobiste.

Ojciec maluje farbami akrylowymi, i jest to świadomy wybór, ta technika daje możliwości, jakich nie daje olej czy wosk...

Do technologii podchodzę z przekonaniem, że forma ma „udźwignąć” temat. Że artyści po to się kształcą, aby możliwości techniczne nie ograniczały ukazania tematu. W dobrym obrazie – jak ja go rozumiem – forma musi „udźwignąć” treść i na odwrót. Jeżeli artysta ma odpowiednią wiedzę, to ma świadomość, jakiej techniki użyć, by uzyskać efekt, który jest najbardziej współmierny, kompatybilny do tematu, jaki podjął. Jaki chcemy uzyskać efekt wizualny, który pozwoli najlepiej ukazać podjęty temat.

W mojej perspektywie farby akrylowe zapewniają bardzo wysoki poziom matu w kolorystyce. Moje obrazy są zasadniczo ascetyczne na poziomie tła, i tak też jest w przypadku tego obrazu. Miał być bardzo ciemny, płaski, zatem błysk farby olejnej nie dawałby takiej matowej głębi, jaką daje akryl. Podobny efekt mogłaby zapewnić farba temperowa, ale akryl jest mi po prostu bliższy. I umożliwia szybkie poprawki.

Ja farbami akrylowymi maluję w sposób zbliżony do malarstwa temperowego, to znaczy, że największe szczegóły opracowuję nie poprzez walor, który kładę jako płaską plamę barwną, ale za pomocą „kresczkowania”. Prawie rysuję cieniutkim pędzlem.

A skoro już mówimy o formie obrazu, to dlaczego Ojciec zdecydował się na tondo... na obraz okrągły?

Miało to dla mnie znaczenie symboliczne, w dwóch obszarach... Po pierwsze, w całej europejskiej historii sztuki okrąg jest symbolem doskonałości i jest też symbolem Boga. Po drugie, chciałem, aby to było nawiązanie do źrenicy oka. Wybrałem perspektywę od góry, chcąc ukazać scenę z perspektywy Boga Ojca. Okrąg nawiązuje zatem do Jego doskonałości i wieczności, a zarazem do optyki Jego widzenia.

I kompozycja, niezbyt oczywista. Widok z góry na postaci Maryi i anioła jest zaskakujący.

No tak, moją inspiracją perspektywy był szkic Jana od Krzyża, który wykonał – jak się mówi – w czasie swojej mistycznej wizji. Gdzie postać Ukrzyżowanego jest ukazana od góry. Przypomnę, że tym rysunkiem inspirował się chociażby Salvador Dali... Ale perspektywa teologiczna jest podstawowa – chociaż chciałem, aby obraz był też interesujący formalnie, to najważniejsze było, aby przedstawić scenę z perspektywy Ojca. On wysłał swego Ducha, aby spowodować Wcielenie. I to jest Jego perspektywa.

W obrazie chciałem też pokazać całą Trójcę – jest perspektywa Ojca, jest kolor czerwony, który stanowi symbol Ducha, i jest Chrystus, który wszedł w łono Maryi Panny. Istnieje tu również wymiar paschalny, który ukazałem poprzez abstrakcyjne kwadraty. Pojawia się też i w dłoniach anioła, i w ranie na ciele Maryi. Ten czerwony ślad jest zarazem blikiem świetlnym i raną, nawiązaniem do słów: „a Twoją duszę przeszyje miecz”. I ta dwuznaczność bardzo mi się podoba – intensywne odbicie światła na szacie Bożej Rodzicielki, wystarczająco mocne, aby kojarzyło się z raną.

Ojciec bardzo podkreśla znaczenie światła w swoich obrazach...

Dla mnie jest ono kluczowe. Oczywiście większość artystów bardzo interesuje światło, zatem nie jest to niczym nadzwyczajnym. Ale kiedy ja myślę o jakimś obrazie, kiedy szykuję się do jego namalowania, kiedy się modlę przed pracą, to wychodzę od aspektu teologicznego. A takie podejście ustawia światło w centrum obrazu, nie chcę, aby było ono zewnętrzne wobec tworzonych postaci. W obrazie, o którym rozmawiamy, źródło światła jest pomiędzy Maryją a aniołem. Jest ono

niewidoczne, ale w sposób niewidzialny ukazuje, czym ono samo jest. Te dwie postacie nawzajem się oświetlają, źródłem światła jest spotkanie.

I w tym momencie dochodzimy do kluczowego pytania. Jak namalować Zwiastowanie? Przecież to nie jest lada jaka rozmowa, byle jakie spotkanie.

Myślę, że po Zmartwychwstaniu Jezus jest już z Ojcem, ale w swoim ciele. I pozostawił po sobie pewne relikwie, takie jak całun. To są ślady Jego obecności, ale nie są one wykonanymi dziełami. Uważam, że malowanie takich scen jak Zwiastowanie, Boże Narodzenie to pewnego rodzaju kontynuacja, próba uchwycenia Jego portretu. Wszystkie wizerunki Chrystusa, jakie powstały w dziejach chrześcijaństwa, są jak gdyby drobnymi częstkami Jego portretu. Tak samo jak Kościół jako całość stanowi portret Jezusa, tak i kultura oraz sztuka w indywidualnych aktach są fragmentami Jego wizerunku. Każdy obraz, każda rzeźba stanowi część tego obrazu, bardzo ważną część. I w tym sensie, kiedy powstają obrazy Zwiastowania, jeżeli są dobre teologicznie i formalnie, stają się kolejnym fragmentem jak najwierniejszego, jak najpiękniejszego przedstawienia tego, czym jest ta tajemnica. Zbiór owych przedstawień jest bardziej prawdziwy niż jedno, pojedyncze dzieło. Ono jest jak jedna z Ewangelii z Pisma. Perspektywa każdego z ewangelistów nie stanowi całości. Zresztą św. Jan w swoim piśmie mówił, że wszystkie księgi świata nie pomieściłyby opisu tego, kim jest Jezus. Tak samo każda malowana scena wiary jest fragmentem pewnej nieskończonej całości. A jeżeli jest dobrze namalowana, to może być nawet źródłem teologicznym, jak mówią nam dogmatycy. Czyli może pomagać w lepszym zrozumieniu tego, czym jest na przykład Zwiastowanie.

Oznacza to, że Zwiastowanie należy malować w taki sposób, aby obraz jeszcze lepiej uwypuklał to, czym ono jest. To jest zadanie medytacji artystycznej. Tutaj nie chodzi o nowość ujęcia, jak rozumie to sztuka awangardowa. Tu chodzi o nowość wynikającą z namysłu teologicznego i pogłębienia wiary. Jeżeli artysta jest dobrym twórcą, a mamy w historii sztuki takie przypadki, to potrafi tak ująć temat, że pogłębia rozumienie tej tajemnicy. W pełni jej nie wyjaśnia, ale jego obraz jest elementem w kolektywie dzieł, które mówią o tej tajemnicy. Więc jeżeli któremuś z nas udało się dorosnąć na tyle, by ukazać ją w nowy sposób, ale ów „nowy sposób” oznacza – mówię to jeszcze raz – pogłębienie zrozumienia tej tajemnicy, a w przypadku Zwiastowania zrozumienia tego spotkania, to jest już zwycięstwo.

Czy to mi się udało? Nie wiem, ale tak o tym myślę.

Jaka zatem jest rola twórczości sakralnej w naszej współczesnej duchowości? Przecież bardzo często jest ona traktowana jako pewien ozdobnik, dodatek. Ale skoro Kościół ją podtrzymuje – lepiej lub gorzej, ale podtrzymuje – to powinno być inaczej.

Oczywiście możemy na takie pytanie odpowiadać w różnych modelach. Mnie osobiście bliski jest model Maxa Schelera, który wyróżnił różne typy wartości. Na najniższym poziomie są wartości hedonistyczne, związane jedynie z przyjemnością. Wyższe poziomy wartości to wartości witalne, na kolejnym są duchowe, w których zawiera się sztuka i duchowość. Najwyższym zaś poziomem jest relacja z Bogiem. I jeżeli zatrzymamy się na najniższym poziomie wartości, to będziemy się blokować na te wyższe, które wymagają wysiłku. Ale za to wartości

wyższe zapewniają spokój oraz szczęście i pozwalają na tych wyższych poziomach się ustabilizować, utrzymać. Bóg wzywa każdego człowieka do przeżywania najwyższych wartości, które najbardziej odpowiadają temu, kim jest. One najbardziej nas uszczęśliwiają, chociaż są wymagające. Obecnie niestety mamy kulturę, która ofiarowuje nam proste wzruszenia, emocje, historie oraz świat, który jest płytki i bezwysiłkowy. A to daje mało satysfakcji i wymusza nieustanną pogoń za przyjemnościami, bo one uzależniają. Chociaż doskonale wiemy, że wartości wyższe zapewniają większą satysfakcję.

Moja diagnoza jest taka, że kiedy człowiek nawraca się ku Bogu, to nawraca się także ku wyższym wartościom, ponieważ zasmakowawszy tej satysfakcji i tego wysiłku, odkrywa, że chce z nimi przebywać. Spotkanie z Bogiem wywołuje u ludzi potrzebę czegoś więcej.

Dziękuję serdecznie. Z Panem Bogiem.

Z Jackiem Hajnosem OP rozmawiał Juliusz Gałkowski

fot. Jacek Łagowski

Namalować katolicyzm od nowa: Zwiastowanie // warsztaty...



ZWIASTOWANIE. Wernisaż, konferencja, wystawa. Zapraszamy!

Wykład Jacka Hajnosa OP: Teologia powołania twórczego n...



Forma i treść obrazu. Jacek Hajnos OP o projekcie „Namalo...

